7

kamena

ROK I
NR. 7

KAMENA

MARZEC
1934

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ NUMERU SIÓDMEGO:

EMIL VERHAEREN — Głowa . . str. 113
Od redakcji . . „ 113
STANISŁAW CZERNIK — Treść i forma . „ 114
JÓZEF ŁOBODOWSKI — Elegja . . „ 119
JULJAN PRZYBOŚ — Z Tatr . . „ 120
ALEKSAN. RYMKIEWICZ — Wędrówkom ludów. „ 121
JAD. KORCZAKOWSKA — Noc w Stambule . „ 121
Poezja ukraińska:
KAZ. AND. JAWORSKI — Przekłady . . „ 122
Kronika ukraińska . „ 124
CZESŁAW MIŁOSZ — Daina . . „ 125
WIT. KASPERSKI — O zmierzchu . „ 125
WAWRZ. CZEREŚNIEWSKI — Jak śpisz . . „ 126
Kolumna najmłodszych:
CZESŁAW MORAWSKI — Ja . . „ 127
ZDZISŁAW POPOWSKI — Pryzmat . . „ 127
Poezja murzyńska w Ameryce:
LANGSTON HUGHES — Zlinczowany kochanek „ 128
Książki najnowsze . . „ 128
Noty . . . . . „ 130
Pro urbe sua . „ 132

Wkładka linorytowa ZENONA WAŚNIEWSKIEGO:

Fragment z Górki katedralnej w Chełmie

Okładka linorytowa Z. Waśniewskiego

Redaktor: Kazimierz Andrzej Jaworski Wydawca: Zenon Waśniewski

Redaktor odpowiedzialny: Wawrzyniec Berezecki

Redakcja: Chełm Lubelski, Reformacka 43. Redaktor przyjmuje w poniedziałki od 15 do 16-ej.

Administracja: Zenon Waśniewski, Chełm Lubelski, Reformacka 15 B.

Prenumerata roczna (10 numerów) 4 zł., półroczna (5 numerów) 2 zł. 25 gr.

Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

EMIL VERHAEREN

GŁOWA

(z książki „Les Débacles")

Na czarny tron szafotu dźwigniesz dumną głowę,
i stamtąd ciśniesz wzrokiem swój ostatni gniew,
i nagle krzykną mięśnie, błyśnie nóż stalowy,
i zacznie ucztę metal i ofiarna krew.

I słońce purpurowe i zachodu dal,
gaszące karbunkuły swe w nocy wilgotnej,
poznają, gdy zobaczą już spuszczoną stal,
jak potrafisz umierać, wielki i samotny.

Wieść o triumfie gwałtu wpełznie w lud jak wąż
i szafot piedestałem stanie się twej sławy.
Jak matka tłum piastować będzie grób twój wciąż
i jak relikwję świętą czcić twój tułów krwawy.

Trujące jak kwiat zemsty, zwiastun przyszłych burz
(gdzie mroczny jad dojrzewa i krwią się czerwieni)
bolesne niby w piersi własne wbity nóż
o śmierci twej zachowa wiecznie lud wspomnienie.

Na czarny tron szafotu dźwigniesz dumną głowę,
i z wzgardą ciśniesz światu swój ostatni gniew,
i nagle krzykną mięśnie, błyśnie nóż stalowy,
i zacznie ucztę metal i ofiarna krew.

Spolszczył K. A. Jaworski

Niezłomnemu bohaterstwu robotników, którzy w obronie wolności ginęli na barykadach Wiednia, Linzu, Steyera i innych miast austrjackich —

Męczeństwu MÜNICHREITERA, WEISSLA, WALLISCHA i ich towarzyszy, którzy mężnie śmierć, hańbiącą po wieki ich katów, przyjęli —

Niewinnej krwi starców, kobiet i dzieci, ofiar zwierzęcego okrucieństwa, rozszarpanych przez kule armatnie Heimwehry —

hołd składa

redakcja „KAMENY"

STANISŁAW CZERNIK

TREŚĆ I FORMA

1

Tradycyjne rozróżnianie w utworze poetyckim t. zw treści i formy jest rodzajem dosyć uproszczonej i może nieco prymitywnej metody. Niemniej jednak metoda ta, — aczkolwiek nacechowana, zdaje się, konstytucyjną usterką — posiada niemałe zalety, a niejednokrotnie staje się konieczna przy rozpatrywaniu utworów Przedewszystkiem doskonale nadaje się do wartościowania utworów współczesnych w zakresie liryki. Zaznaczam to wyraźnie — „współczesnych", — gdyż odczuwam wątpliwość, czy dzisiejszemi potocznemi pojęciami treści i formy możnaby mierzyć utwory dawniejsze, kiedy te pojęcia były zupełnie odmienne i zapewne nie dałyby się nawet zrekonstruować. W naszych warunkach, powiedzmy nawet w warunkach dzisiejszego dnia — bo jutro może być już inaczej — możnaby z niemałą ścisłością zaryzykować następującą formułę wartościowania: im wyraźniej utwór liryczny rozpada się na t. zw treść i t. zw formę, tem mniej zbliża się do dzieła sztuki, tem więcej spada do poziomu wypracowania literackiego.

Tutaj wysuwają się główniejsze stopnie możliwego wartościowania: a) szablon treści i szablon formy, b) szablon treści i forma, c) treść i szablon formy, a) treść i forma. Ostatni stopień może przynieść dopiero dzieło sztuki, i to w takiej postaci, że treść i forma zostają organicznie, w sposób jednolity i niemal niepodzielny zespolone. W tym wypadku rozróżnianie treści i formy, wyodrębnianie obydwu składników staje się do pewnego stopnia zadaniem bezcelowem, o ile nie zostaje przeprowadzane z myślą o rekonstrukcji procesu twórczego.

Teza o nierozwikłalności treści i formy w wierszu o pełni artystycznej posiada znaczenie raczej teoretyczne, kierunkowe, które należy uzupełnić następującemi uwagami.

Każdy wiersz, nawet najgorszego wierszoroba, może i powinien zawierać w sobie jakiś pierwiastek sztuki, co nie znaczy oczywiście, by mógł być odrazu zaliczany do prawdziwych prac artystycznych, jeżeli za sztukę uważamy tworzenie rzeczy, których doskonałością jest przedewszystkiem ich wyjątkowa jedyność, nieznana przedtem.

Normalnie, wśród t. zw gorszych i lepszych wierszy spotykamy większą lub mniejszą ilość pierwiastków sztuki, —wiersz, będący w całości dziełem sztuki, jest niepospolitą rzadkością, może tylko ideałem.

Dziełem sztuki będzie wiersz pod każdym względem jedyny, — zjawisko niepowtarzalne w swoim rodzaju, nie przypominające ani całością ani zasadniczemi częściami nic z przeszłości. Wszystkie inne wiersze, które nie odpowiadają tej zasadzie, mogą być uważane za próby stworzenia dzieła sztuki. Nieraz może te próby są bardzo wartościowe,—zawsze potrzebne, jeżeli ich celem jest dążenie do tej właśnie doskonałości, poszukiwanie jej na drodze doświadczeń.

I właściwie wobec rzadkości doskonałych dzieł człowieka, można określić, że poezja jest szeregiem mniej lub więcej udanych prób w dążeniu do doskonałego wiersza, który posiada własciwość oddalania się od nas w miarę rozwoju sztuki pisania wierszy To, co tego dążenia nie zawiera, chociażby było obwarowane programami, do poezji należeć nie może.

Wobec tej tezy możemy śmiało operować terminami „treść" i „forma" na terenie współczesnej poezji, bez obawy, że natkniemy się na utwór, przy którym tego rodzaju rozróżnienie okazałoby się bezcelowem.

2

Dzisiejszy stan poezji polskiej więcej niż kiedykolwiek wywołuje potrzebę rewizji stosunku poety zarówno do treści jak i do formy, nietyle może oddzielnie do każdego pojęcia, ile z myślą o ich funkcjonalnej wspólności.

Poezja polska po rozlicznych perypetjach od 1918 r. znalazła się w dosyć dziwacznem położeniu. Rozbita zasadniczo na dwa odłamy — stary i nowy, — przedstawia smutne bankructwo starego porządku, którego nie zastąpiła jednak udająca zwycięstwo rewolucja. Trzeba to powiedzieć otwarcie: dzisiejsza prawa strona — staffizm czy skamandryzm—w swych najpospolitszych objawach należą do poezji wczorajszej, która swój sens i znaczenie wyczerpała przed dziesięcioma laty Niewątpliwie jest to dramat grupy uzdolnionych poetów i wielka szkoda dla poezji polskiej, że minimalistyczny ich program, nie odswieżany i nie rewidowany, szybko minął się z rytmem życia. W przeciągu dziesięciu lat rytm przemian społecznych, politycznych i gospodarczych przejawił się w takiem następstwie nieprzewidzianych wstrząsów, że każda niemal dziedzina kultury kilkakrotnie drżała w posadach. Poezja warszawska jedynie nie uległa zmianom, toteż pozostała w swej dostojnej niewzruszoności anachronizmem, niemal prowincjonalnym. Odwróciły się role w sposób paradoksalny — poezja polska dziś bez stolicy, bez kapłanów, bez wodzów ratuje się w jakichś mieścinach prowincjonalnych osiedla się to w Cieszynie, to w Lublinie, to

Chełmie, to pod Krakowem. I tu może leży szczęście w tej dziwnie zagmatwanej historji.

Front lewy odegrał historyczną role — zburzył Bastylję, wydał deklarację nowych praw poetyckich, ułożył konstytucję o idealnych niemal przepisach. Wynik tej rewolucji można streścić w ten sposób, że powrót do starego porządku jest już niemożliwy, byłoby to swego rodzaju wstecznictwo. Doceniając znaczenie awangardy krakowskiej, nie chcemy jej bynajmniej przeceniać. Okres jej prac należy uważać już za zamknięty po dziesięcioletnich conajmniej doświadczeniach i wysiłkach. Jej historyczna rola nosi charakter wstępu bardzo jednostronnego, jest to raczej historja doktryn poetyckich, które czasowo zastąpiły poezję. Piękne te doktryny przy konfrontacji z człowiekiem-poetą idealnie zawodzą. To nie jest przypadek, że u jednych poetów awangardy osobną drogą idzie teorja a osobną praktyka, i trzeba w notatkach wstępnych do zbiorów wierszy usprawiedliwiać się z tej rozbieżności. I nie przypadek, że poeci-teoretycy, najściślej honorujący własne kanony, dali dotychczas nie poezje, lecz martwe wzorce wierszy

Błąd awangardy leżał w programowem niejako zamknięciu zagadnień poetyckich w granicach problemów formy, w postawieniu kultu przepisu poetyckiego, który swemi paragrafami miał ująć wysiłki poetów w biurokratyczne niemał karby W ten sposób ta skrajna doktryna, zapewne koniecznościami rewolucyjnemi wywołana, usuwała z poezji najbardziej zasadniczą jej właściwość — pierwiastek ludzki, społeczny, ten nie dający się określić ekstrakt indywidualny, który sprawia, że poetą może być tylko człowiek, a nigdy nie będzie nim maszyna. Zresztą awangarda krakowska doskonale dziś ten jednostronny maszynizm swej szkoły odczuwa, wchodząc na wyraźną drogę odstępstw, nowołując do zaprzestania wynalazków dla samej idei wynalazków, słowem — do wprowadzenia wyraźnej treści do zdobytych form. Hasło „uspołecznienia" eksperymentów poetyckich awangardy, przepojenia ich treścią, budzi pewne wątpliwości. Sądzę, że byłyby to zabiegi bezskuteczne, które doprowadziłyby rychło do szablonów bez znaczenia i upodobniłyby awangardę do starych szkół. Nie można najpierw stwarzać przepisów dla nieistniejącego poety i nie można apelować do poetów, by swą działalnością dowiedli, że przepis był słuszny Jest to odwrócenie procesu twórczego, które stosowane ściśle nie może przynieść pożądanych rezultatów: wierszy o pełni artystycznej.

Dlatego wszechstronna dyskusja nad temi sprawami staje się w danej chwili koniecznością. I nie jest też rzeczą przy-

padku, że inicjatywa tej dyskusji wyszła z prowincji, która zbyt długo i bezskutecznie czekała na głos obojętnej, w uwiędłych laurach drzemiącej stolicy.

3

Rozszczepienie współczesnej poezji polskiej w dwóch kierunkach w dużej mierze wynika z jednostronnego pojmowania treści i formy w wierszu. Hasła „walka o treść" lub „walka o formę" oparte są na złudzeniu istnienia obydwóch właściwości w wierszu artystycznym niejako w postaci luźnie związanych warstw Owszem — to jest, ale w zjawiskach, wyrażanych pismem lub słowem, które z poezją nie mają nic wspólnego, a w każdym razie z poezją liryczną. Liryka w swoim rozwoju odskoczyła zbyt daleko od innych zjawisk literackich. Na tych wysokościach prymitywne kryterja oceny według treści i formy, pojmowanych w rozłączeniu, może właściwe dawniej, a i dziś w stosunku do innych rodzajów literackich, — stają się nieporozumieniem. W dzisiejszym stanie rzeczy można jedynie przy pomocy tych kryterjów stwierdzić, czy dany wiersz jest pracą artystyczną, t. zn. czy osiągnął organiczne zespolenie obydwóch pierwiastków, tak że jeden bez drugiego nic nie oznacza. Z chwilą, gdy mamy do czynienia z kilku utworami o takiej pełni artystycznej, sprawdzian nasz przestaje działać i musi być zastąpiony przez inny. Dlatego t. zw. walka o treść lub walka o formę są raczej hasłami cofania się, które powinny być zastąpione przez hasło walki o lirykę, jako sztukę wysokiej rangi, — hasło genetycznej jedności treści i formy.

Spróbujmy naświetlić to zagadnienie przykładami. Poeta był świadkiem śmierci ubogiej praczki. Fakt ten poruszył go. Wrażenia zmysłowe, połączone z przypomnieniem innych pokrewnych, przeżytych już wrażeń i podświadoma lub świadoma praca myśli stwarzają wartościową legitymację działania poetyckiego. Poeta odczuwa potrzebę wyładowania materjału w formie wiersza. Następuje moment ujarzmienia treści i poeta uskutecznił to w formie zwrotek czterowierszowych. Postawa poety wobec wiersza, jako dzieła sztuki, załamała się z chwilą, gdy postanowił zastosować lub mechanicznie zastosował czterowiersz, — i chociażby te czterowiersze posiadały wszystkie pozory potocznego artyzmu, całość przestaje być czystem dziełem sztuki, zniża się do poziomu prac półartystycznych. Może dawniej, gdy rozwój liryki szedł jeszcze dosyć pierwotnemi drogami, i taka praca posiadała charakter artystyczny Dziś tego charakteru musimy jej odmówić, gdyż poeta poszedł po linji najmniejszego oporu, decydując się zgóry na wprowadzenie treści

do szablonu, odrzucając wszystkie inne możliwości ujęcia formalnego, jako trudniejsze, które trzeba dopiero wywalczyć. Poeta posiadał więc koncepcję treściową, natomiast pozbawił się koncepcji artystycznej, pakując mechanicznie treść w najzwyczajniejsze, przez wszystkich używane foremki prostokącików czterowierszowych. Oczywiście o jakiejkolwiek próbie zespolenia treści z formą w takich okolicznościach nie może być mowy — powstają dwie warstwy, pozostające ze sobą w przygodnym stosunku. Tem też tłumaczy się wczorajszość staffizmu lub skamandryzmu. Weźmy teraz pod uwagę inną okoliczność. Nasz poeta jest nowatorem. Przystępuje do pisania wiersza w chwalebnem poczuciu ważności spraw formalnych. Tematyka staje się dla niego raczej obojętnym punktem zaczepienia przy układaniu mniej lub więcej oryginalnych kombinacyj, dopuszczalnych w obrębie wyznawanej doktryny Koncepcja treściowa, o ile istniała, podlega nieustannym deformacjom w poszczególnych cząstkach, przyczem zniekształcenia wobec zlekceważenia koncepcji treściowej nabierają cech dowolności i dając efekt formalny, pozostają pustemi dźwiękami. Powstaje wiersz o nagromadzeniu właściwości formalnych, które nie pozostają w żadnym związku z pierwotną koncepcją treściową,—technika z zamiłowania do techniki. Pozornie metoda ta wydaje się jednak bardziej właściwą od omówionej poprzednio. Ale to również złudzenie. Jest to jakby odwrócenie procesu twórczego, próba przeniesienia na początek tych wartości, które powinny uwidocznić się dopiero na końcu. Jeżeli postawimy sobie nprz. założenie, że w wierszu nie powinno być ani jednego przymiotnika, ani jednego porównania jesieninowskiego, a natomiast metafory o treści technicznej, zdublowane rzeczowniki i wyłącznie bezokoliczniki, zgóry przesądzamy rozwój wiersza, który jest przecież wielką niewiadomą na początku, i decydujemy się mimowoli na użycie szablonu. Nie posiada to żadnego związku z rzekomą konstrukcją lub planowością. Planować można jedynie wzorce, które zawsze mają tylko znaczenie nijakie. Można nprz. postanowić, że wiersz o lokomotywie będzie się składał z samych czasowników. Można taki wiersz napisać, ale będzie to ostatecznie curiosum, jak sonet jednozgłoskowy W ten sposób powstają wiersze zwichnięte, nie gorsze, może lepsze od wierszy starego stylu, ale równie połowiczne w stosunku do postulatu pełni artystycznej.

(d. n.)

Praca niniejsza pozostaje poniekąd w związku z artykułem M. Czuchnowskiego „Uspołecznione eksperymenty". W № 7 zamieścimy prócz tego odpowiedź J. Czechowicza p. t. „Uspołecznione absurdy".

JÓZEF ŁOBODOWSKI

ELEGJA

płachta nocy na drzewcu spojrzenia
cała w drżących poderwana wzlotach

gwizd daleki w mroku poczerwieniał
pękiem iskier zahuczał i spłonął
to rakieta pożegnalna światom
skrzyżowało mosiężne ramiona
milczące fatum

pobladłych słów nie wystarczy
zacięte usta przebłagać
przeto zamilkły na długo
i rąk uśpionych odwaga
i czas przeminął
tarczom
kolczugom
wawrzynom

jak nam
jak im
na topieli powierzyć się łodziom
snuje się westchnień poszarpany dym
podobny gasnącym glorjom
wyżej wyżej nas unieś hucząca powodzią
historjo

ogniste nucą pochodnie w mroku się wiodą
klingi z toledo unosi straż
wstępuje orszak ku wodom
rumaki wędzidła gryzą
huczą wystrzały z baszt
głowy schylone gwiazda swym promieniem głaszcze
wysoko ponad horyzont
zwłoki przykryte
płaszczem

nadół nadół nocy żałobne sztandary
i krew na ustach zastyga
popiołem szarym
październik mroczny nas grzebie

tłum głuchoniemy
drogę milczeniem wymościł
na strzaskanych stojąc kwadrygach
salutujemy
ciebie
tragiczna młodości.

JULJAN PRZYBOŚ

Z TATR

Słyszę:
kamienuje tę przestrzeń niewybuchły huk skał.
To — wrzask wody obdzieranej siklawą z łożyska
i
gromobicie ciszy

Ten świat wzburzony przestraszonem spojrzeniem
uciszę,
lecz —

Nie pomieszczę twojej śmierci w granitowej trumnie Tatr.

To zgrzyt
czekana,
okrzesany z echa;
to tylko cały twój świat
skurczony w mojej garści na obrywie głazu;
to — gwałtownem uderzeniem serca powalony szczyt.
Na rozpacz — jakże go mało!
A groza — wygórowana!

Jak lekko
turnię zawisłą na rękach
utrzymać
i nie paść,
gdy
w oczach przewraca się obnażona ziemia
dogóry dnem krajobrazu,
niebo strącając w przepaść!

Jak cicho
w opuszczonej dłoni pochować Zamarłą.

ALEKSANDER RYMKIEWICZ

WĘDRÓWKOM LUDÓW I POLOWI BUJNICKIEMU

Zimą narciarze z łomotem walą deskami o stok.
Ze skoku wycięte lasy rzucały obrazem na miasto,
z okien i ulic skocznia zastygły na wschodzie obłok,
zimą uderza bielą, latem czernieje gruchot,
dzieci w pobliskie wzgórza chodzą się leczyć z suchot.

Ze skoczni patrząc na miasto, na gwiazdy zwichrzone nad nami,
czarne świerki nie dojdą pionowo do gwiazd.

Turyści zdobywają szczyty, czekanami zbocza łamiąc.
Na szczytach powietrze wybuchnie walczące z nami o byt,
stepami dolin przesuną wędrówki słońca i kopyt.

Z lotu nad Mount Everestem nie zdołasz przyszłości odczytać,
tylko ci ląd opadnie do nóg i rąk.
Na tamtej ziemi byłeś chłopcem, tam zaszczepiono patrjotyzm,
aby rozkwitał co roku w zieleń i pieśń.
Kraj tamten przypomnij, byłeś bohaterem,
nie poszedłeś na front, bo lat miałeś sześć.

To wszystko dzisiaj odbudować trzeba
i przypomnieć strzały do wabiących się słonek,
zabite uderzały o mech ze stukotem monet,
aby pojąć krzyk ludzi i barwy nieba.

Wtedy zrozumiesz także kobiety z włosami jak grzywy łąk,
wiosną karmiące dzieci skowytem przy blasku miesiąca.
Tamto odbiegło nas i tylko księżyc połączył.

Drzewa możemy zasadzać, drzewa pójdą na zrąb,
w pociągach do portów kostki surowo ryże,
okręty dotrą do wysp, jachty o masztach jak krzyże
i ludzie nieznanych języków w żagle chwytając baksztag.

JADWIGA KORCZAKOWSKA

NOC W STAMBULE

Aksamit nieba tną wysmukłe ostrza minaretów
Cykada gra wytrwale ukryta w cyprysach.
Gdzieniegdzie cień się plącze z sepji i fioletu —
Pachnie ambrą, jaśminem i białym irysem.

TARAS SZEWCZENKO

TESTAMENT

Kiedy umrę, pochowajcie,
rzućcie mię w mogiłę
pośród stepu szerokiego
w Ukrainie miłej:
abym łany widział stamtąd,
Dniepr i brzeg urwisty,
abym słyszał ponad rzeką
wichru dzikie świsty.

Gdy popłynie z Ukrainy
do sinego morza
wraża krew, ach, wszystko rzucę
góry, stepy, zboża —
wszystko rzucę i powrócę
do samego Boga,
będę modlił się, a dotąd
nie znam, nie znam Boga.

Pochowajcie i ruszajcie
zrywać z nóg kajdany,
wrażą krwią, złą krwią okropcie
wolne, wolne łany!
I w rodzinie wielkiej, wolnej
i w rodzinie nowej
o mnie też wspomnijcie czasem
cichem, ciepłem słowem.

O. OŁEŚ

Serce moje — klatka,
pieśni ptasząt rój,
które biją w kraty,
bo się rwą do świata,
w niebo, w blaski dnia.

Chcesz, to główkę swoją
do mych piersi schyl.
Ileż tam trzepocze,
ileż tam szczebiocze
dźwięcznych ptasząt w głos.

Serce moje — klatka,
pieśni ptasząt rój,
karmię je krwią własną,
poję je łzą jasną
wszystkie ptaki tak.

Chcesz usłyszeć piosnkę?
Już wypuszczam ptaka,
niech się w przestrzeń wwierca.
Słyszysz już łzy serca,
pomieszane z krwią?!

OSYP FED'KOWYCZ

BRAT I SIOSTRA

Nie zezula w wiklinie tęskniła,
nie ptaszyna się smutna żaliła,
to siostrzyczka list pisała,
na obczyznę wysyłała
i do brata przez łzy przemawiała:

„Bracie miły, mój sokole słodki,
porzuciłeś swą siostrę sierotkę,
a ja wołam, łzy łykając,
jak zezula w ciemnym gaju:
wróćże, wróć z dalekich krajów!"

„Siostro moja, siostro moja, rutko!
Jakżeż wrócić, pocieszyć cię w smutku
poprzez borów tych ciemności,
poprzez rzeki głębokości,
poprzez stepów, stepów dalekości?"

Oj, leciałem przez tydzień—godzinę,
przyleciałem do siostry w gościnę,
przyleciałem, głośno hukam
i siostrzyczki mojej szukam,
próżno, próżno wszędzie stukam!

„Siostro, siostro ma, lelujo biała!
Powiedz, powiedz, kędyś się po-
[działa?"
„W gaju, w gaju leżę sobie,
w ciemnej jamie, w ciasnym grobie
i rozmawiam wciąż o tobie".

MAKSYM RYLŚKYJ

WINO CZERWONE

Stoi rząd grabów bladożółty,
na nich promieni złote skry...
Cóż żeś nie znalazł szczęścia tutaj,
nie trzeba tęsknić, poco łzy?

Przejrzysty kielich kryształowy
i krwisty wina nęci chmiel...
Wokoło drzewa chylą głowy:
„Przemijać oto życia cel

„I to, co prawdą ci się zdało,
rozwieje się jak mgła, jak dym,
i to, co w snach cię czarowało,
stanie się bliskim, nudnym, złym.

„Więc kieruj na jeziorną ciszę
swych poszukiwań wieczny głód;
to, co za tobą się kołysze,
to li ślad wioseł w tafli wód.

Przemija czas, dni lata miną,
lecz poco tęsknić, poco łza?
W krysztale się czerwieni wino,
więc wychyl kielich aż do dna.

PAWEŁ TYCZYNA

KIEDY Z KONIA...

Kiedy z konia, z konia spadł
na ten biały śnieg...
Sława! Sława!—krzyk się toczył
i u nóg mu legł.

Jeszcze gdy bezradnie wzniósł
do swych piersi dłoń.
Chciałby jeszcze raz zobaczyć
taką śnieżną błoń.

Hej, narąbał wrogów dość,
któż go dzisiaj zmógł!
Z krzykiem siadł mu ptak na piersi,
czarny, czarny kruk.

Rewolucjonista ciął.
Świat się zachwiał szał!
Gdy umierał w czystem polu,
wszystkim uśmiech słał.

JURYJ KOSACZ

Z „LATA NA MORAWACH"

W rozfalowaniu żytnich smug
milczeniem dzwoni żar południa,
a skwar omdlały wali z nóg
i słońce pije z chmurnych studni.

Przystanął w ciszy bieg stuleci,
na góry padł ich zwarty krąg,
na wzdęte winnic grona zleciał,
na odmęt wód i zieleń łąk.

I tylko śmiech beztroski dziewcząt
sierpami kraje ciszy toń
i wśród pszenicy widać zewsząd
pieszczącą kłosy grzeszną dłoń.

BOHDAN ŁEPKYJ

Wiśniowy sad za chatą,
skrzypiący płotu głos,
i lipy rosochate,
i brylanciki ros.

Pachnąca nocka w maju,
z pod strzechy kręty dym...
jak cichy sen o raju
nad życia piekłem złym.

EUGENJUSZ MAŁANIUK

T Y

Śmiech tajemniczy płynie rzadszym [lotem,
twa wiosna już wstępuje w lata próg.
Dostałe ciało twe, nalane złotem,
to słodki owoc na gałązkach nóg.

Jest jeszcze kwiecień. Prószy z śnie- [giem deszcz,
a wiatr już pieści łagodniej i ciszej.
I ręka drży, w niej każda żyłka dy- [szy
w przeczuciu ust mych, co palą na [perz.

BOHDAN KRAWCIW

Już spłonął, stlił się młody lipiec,
i sierpień zgorzał już docna,
i babie lato przędzę sypie,
snuje tandetne srebrne źdźbła.

Wciąż bledszem światłem słońce [płonie
i zwiądł pachnący lata plon
i już na kratach i na skroniach
bieli się srebrnych nitek szron.

EUGENJUSZ MAŁANIUK

CHWILA CISZY

Październik w okno patrzy złotowłosy!
Od dni i liczb chęć spocząć przyszła szczera.
Zdradliwe serce, naucz się choć teraz
spokojnie wino pić z kielicha losu.

W niem duma jest codzienna głucha praca,
w niem mądrość jest jest mocne i klarowne,
od niego głowa lekko się zawraca
i świat się staje wielki i czarowny

Więc pij łagodnie. I w jesień się wsłuchaj,
tak delikatnie i tak czule pieści.
Odpocznij chwilę, bo znów trzeba nieść ci
maj wiosny swej przez śnieżną zawieruchę.

PIĘĆ PREMJÓW T-WA LITERATÓW I DZIENNIKARZY im. J. Franka za r. 1932 i 1933 otrzymali Bohdan Krawciw za zbiorek wierszy „Sonety i strofy", Zygmunt Procyszyn za tom nowel „Młode pokolenie", Hałyna Żurba za powieść „Zorze zapowiadają świat", S. Hordyńskyj za tomik wierszy „Barwy i linje" i Stefan Łewynśkyj za opowiadania „Z japońskiego domu"

SONETY I STROFY Bohdana Krawciwa to książeczka, którą czyta się z pewnem wzruszeniem. Swoisty charakter tych więziennych wierszy, nacechowanych tęsknotą za wolnością i pełnych szczerego idealizmu, każe nam nieraz zapomnieć, że forma ich nie zawsze podąża za osiągnięciami dzisiejszej techniki poetyckiej i że Krawciw nie wszędzie jest samodzielny. Załączamy w tym numerze „Kameny" przekład jednego z najładniejszych wierszy Krawciwa.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI jedyne pismo polskie, poświęcone wyłącznie propagandzie zbliżenia polsko-ukraińskiego, od czasu do czasu zamieszcza artykuły z literatury i sztuki oraz przekłady z poezji ukraińskiej (w Nr. 5 piękny wiersz O. Olżycza „Zachodzi słońce" w tłumaczeniu K. B.). Za mało jednak tego. Pożądane byłoby szersze uwzględnienie literatury ukraińskiej oraz wprowadzenie stałej kolumny, poświęconej przekładom wierszy.

M Y, kwartalnik literacki ks. II, zima 1934 r. Z uznaniem powitaliśmy przed pięciu miesiącami pierwszą książkę tego prawdziwie europejskiego wydawnictwa. Po poznaniu drugiej książki stwierdzamy, że kwartalnik nietylko nie ustępuje z obranej drogi, lecz rozwija się bardziej. Książka II zawiera dobre przekłady Liwyćkiej-Chołodnej z liryki francuskiej (Labé, Desbordes-Valmore, Baudelaire i Rollinât), powieść Andrzeja Kryżaniwśkiego „Słońce w piaskach", poemat J. Machara p. t. „Golgota" (przekład E. Małaniuka, poprzedzony charakterystyką autora przez tłumacza), „Hodżoki" Kamo-no-Czomeja, tłumaczenie z japońskiego przez laureata tegorocznej nagrody T-wa Literatów i Dziennikarzy im. Franka, Stefana Łewyńskiego, przekład z hiszpańskiego essay'u M. de Unamuna „W obronie antypatji", dokonany przez J. W Dubyćkiego, artykuł S. Smal-Stoćkiego „Koncepcja poematu Szewczenki „Sen", ładne przekłady z liryki polskiej (Iłłakowiczówna i Wierzyński) Liwyćkiej-Chołodnej i Małaniuka, szkic Maxa Schelera „Bohater", artykuł dyskusyjny J. Kałyniwa „Twarzą do życia", recenzje i korespondencje. Uderza może nadmierna ilość przekładów i stosunkowo niewiele utworów oryginalnych. Ciekawa stylistycznie powieść Kryżaniwśkiego jest za mało ukraińska. Klimat utworu, opisy natury, perypetje miłosne przypominają Hamsuna. Chwilami wydaje się, że czytamy „Pana" albo kellermanowską „Ingeborgę" Interesujący jest mocny i słuszny artykuł Kałyniwa, występujący przeciwko „terorowi patrjotycznemu", który zaciężył nad literaturą ukraińską, zasłaniając przed nią zwyczajnego codziennego człowieka z jego troską i radością.

DAŻBOH, wartościowy miesięcznik młodych, rozpoczął trzeci rok istnienia. W podwójnym numerze 1—2 znajdujemy wiersze B. Antonycza i R. Zawadowycza, nowelę U Samczuka „Brat", obrazek W Korchuta „Wśród cichych jezior", artykuł N. N. o naddnieprzańskiem życiu literackiem, niepozbawione słuszności uwagi I. Pełenśkiej „Kryżaniwśkyj szuka siebie", kronikę, przegląd nowych książek, bibljografję za styczeń 1934 r., małe sprostowanie i kronikę miesięczną Dana Antonycza. Szkoda, że ten „wesoły bożek", wędrując po różnych pismach i podchwytując wszelkie śmiesznostki, ominął skądinąd sympatyczny własny miesięcznik. Znalazłby tam figiel chochlika drukarskiego przy nazwisku autorki rozważań o Kryżaniwśkym (chyba nietyle mister (m-r), bo ten figuruje na tej samej okładce wyżej, ile mrs czy miss) lub roześmiałby się swą kudłatą gębą satyra, przypominając sobie, że jest w Galilei. Ale nawet tam dobry pisarz niekoniecznie musi być doktorem albo magistrem.

NAZUSTRICZ, dwutygodnik literacko-artystyczno-naukowo-społeczny wychodzi od 1 stycznia b. r. we Lwowie. Dotąd ukazały się cztery numery Pismo ma format nieco mniejszy niż nasze „Wiadomości Literackie" Żywo redagowane i bogato ilustrowane wypełnia lukę w życiu kulturalnem Ukraińców lwowskich, którą powodował brak tego rodzaju czaso-

pisma. Dwutygodnik nie ogranicza się do spraw wyłącznie ukraińskich, lecz informuje również czytelników o życiu kulturalno-artystycznem zachodniej Europy Wiersze, drukowane w „Nazustricz", są naogół słabe. Pismo nie potrafiło skupić koło siebie wybitniejszych poetów ukraińskich, czego życzyć należy dla dalszego rozwoju wydawnictwa. —kaj—

CZESŁAW MIŁOSZ

DAINA

Za siódmym śniegiem, gdzie gną się jesiony
I śladem lis jeziorne biele tnie —
Włos ukochanej na rdzę przetopiony
Powlekał ściany metalowej mgle.
Wszystko jak w bystrym pędzie okrętów
Upłynąć chciało za las i brzegi gór —
Więc już samotni, ze światłem zdmuchniętem
Słyszeli krwi ogłuszający nurt.
Tylko jej oczy, obyczajem sowy,
Pod skrą jego szyi cofały się wstecz,
A język, liżąc puch na węzłach głowy,
Spełniał bezładnie niewstrzymaną rzecz.
Jakby naprawdę pomóc komu zdołał
Na chciwość mózgu ten cielesny prąd,
Przelatywali nad ziemią aniołem,
Co miał dwie głowy, czworo nóg i rąk.
A może jednak zabrakło mu skrzydeł,
Dlatego rankiem w którejś wiosce spadł.
Cichnie w pościeli. Przez okno patrzą, widzą:
Czerwone pnie. Topory. Dym idzie z chat.

WIT KASPIERSKI

O ZMIERZCHU

dni się kończą czerwoną klęską
krew węch drażni rozkoszy podnietą
w czerwonych koszarach żołnierze tęsknią
za brutalną grubą kobietą

na ulicach kupczą kupczykowie
z gazet ryczy ohydna sensacja
w parlamentach ziewają posłowie
a tercjarki modlą się w bractwach

z domów ścieka piętrami
wilgoć brud i pot
na dachu dwie samice
elektryzuje czarny kot

nikotyna kokaina opium
krew czerwona jak pożar mandżurji
boże wielki zgniłą ziemię kopnij
księżycowi łeb pijany urwij

cień zmierzchu geometrycznym rzutem
uderza w oczy groźnie
czyjaś ręka urąga wiekom
jeden jest smutek
człowieka
tak
jak
jeden jest czas

WAWRZYNIEC CZEREŚNIEWSKI

JAK ŚPISZ

Późną bardzo porą koło okna twego
Przechodzę,
Dobrze mi, a jednak pytam się: dlaczego
Mnie potrochu braknie siebie na tej drodze.

Ku szybom, na wysokie piętro, tam, gdzie śpisz
Nie dojrzę,
Jest dobrze mi, a jednak nie wiem, o czem śnisz
Czy trele ptasie budzą ciebie, czy zorze?

I nie wiem, jaki sen — napewno różany —
Podmuchem
Przez jedyne oczy płynie, poprzez ściany,
Przez noc kryształową najpiękniejszym duchem.

Bo nie wiem, jaki sen, pewnie balsamiczny,
Z diamentu —
I nie wiem, jak śpisz, widok ten prześliczny
Najzupełniej obcy oczom jest do szczętu.

Kiedy — ukochana — pozostaniesz moją
Już żoną,
To oczy — i nietylko oczy — upoją
Chwilę zachwyconego szczęścia upragnioną.

CZESŁAW MORAWSKI („Pryzmaty")

JA

Jestem drzewo przy drodze smutne,
Kołysane wiatrem na rozstaju,
Wsłuchane w głosy z pustyń,
Z dali.
Nie kwitnę jeszcze cynobrem:
Kwiat jest tajemnicą w pąkach.
Owoce będą dobre.
Modlę się cicho o to.
Szmer słów może doleci
Prosto
Kwieciem.

A gdy zetną mnie ludzie chytrzy,
Złożę gałęzie szeptem,
Popatrzę w lazur czysty
A za szybą Bóg westchnie:
Przywoła poetę.
J e s t e m.

ZDZISŁAW POPOWSKI („Pryzmaty")

PRYZMAT

Dzień wsparty na krawędziach siedmiobarwnych źrenic.
Czas przerzuca godziny opuchłe bielą światła.
Niema ziemi.
Jest pierś słońca zraniona o wschodzie,
jest pryzmat,
jest oko
i dzień zwinięty jak wata.
Bóg-monter zapalił barwną żarówkę;
pyłem osiadły na rzęsach promienie,
krawędzie tną ciszę i czas.
Myśl pluszcze się w srebrze
jak łąka w słońca pryzmacie.
Miasto to także pryzmat.
Krawędziami ciekłych ulic wciska się w serce.
Tu łamią się promienie w zębatych kołach,
pod kątem X.

Strugamy siedmiobarwne słowa.

LANGSTON HUGHES

ZLINCZOWANY KOCHANEK

Daleko, ku południowi, w Dixie —
(Serce moje zostało złamane) —
Powiesili mi czarnego młodego kochanka
Na bezlistnem drzewie, przy rozstaju!

Daleko, ku południowi, w Dixie —
(Zmięte ciało wysoko buja na wietrze!)
Zapytałam białego Pana Jezusa:
Co pomoże, że ja się modlę?

Daleko, ku południowi, w Dixie —
(Serce moje zostało złamane) —
Moja miłość jest dziś nagim cieniem
Na bezlistnem drzewie przy rozstaju... —

Spolszczył Józef Mondschein

---

*) LANGSTON HUGHES, 31-letni najwybitniejszy murzyński poeta w Ameryce, jest piewcą niedoli czarnych.

Wierszami swemi o znęcaniu się nad Murzynami w dzisiejszej arcydemokratycznej Ameryce, zyskał sobie rozgłos światowy. Pisze białym wierszem. Wydał „Not without Loughtes", „The Weary Blues" i „Tine Cothes to the Yevs".

KSIĄŻKI NAJNOWSZE

POLA GOJAWICZYŃSKA: „ZIEMIA ELŻBIETY" — powieść — Wyd. „Rój" Warszawa 1934 r.

Po udanym debiucie „Dniem powszednim" wystąpiła ostatnio Pola Gojawiczyńska z pierwszą swoją powieścią p. t. „Ziemia Elżbiety" Książka ta stawia autorkę w rzędzie najpoważniejszych piór prozatorskich młodszego pokolenia. Tutaj bowiem dochodzi Gojawiczyńska do osiągnięcia pełni wyrazu artystycznego i to drogą własnych, oryginalnych środków. Kiedy jeszcze w „Dniu powszednim" obok rzeczy mieniących się szlachetnym blaskiem („Maryjka") spotykało się pewne usterki i niedociągnięcia, to „Ziemia Elżbiety" czyni wrażenie dzieła głęboko przemyślanego i opartego na mocnej, celowej konstrukcji.

Sama fabuła „Ziemi Elżbiety", prosta i stosunkowo nieskomplikowana, a jednak piękna i interesująca, wprowadza nas w życie dwu pokoleń śląskich, w życie zamożnej rodziny świątkarzy, a szczególnie dwu jej przedstawicielek: Agnieszki i Elżbiety Obraz psychiczny tych kobiet, matki i córki jest osią, dokoła której toczy się nurt akcji powieści, a reszta, to jakby tylko tło, na którem z tem większą siłą mają się zarysować dwie wymienione sylwety, pociągające barwą o najsubtelniejszych odcieniach, barwą bogatą, w jaką wyposażyła je autorka.

Wielką zaletą „Ziemi Elżbiety" jest jej prostota, prostota widoczna nietylko w stylu, ale i w toku samej akcji, wolnej od sensacyjnych, czysto jarmarcznych chwytów Prostota ta jednak jest tylko czysto pozorna, gdyż dzieło Gojawiczyńskiej pulsuje w istocie krwią ekspresji,

wydobytej przy pomocy środków tak bogatych, na jakie tylko może się zdobyć ręka wytrawnego twórcy. Powieść Gojawiczyńskiej nazwano już niejednokrotnie „regjonalną“ Czy aby nie zbytnio szasta się tym „regjonalizmem“? Uważam że jest to tylko tęga, pierwszorzędna powieść, świadcząca niezbicie o dużym talencie autorki, przed którą leży piękna przyszłość.

A. GRZYMAŁA SIEDLECKI „MIECHOWIEC I SYN“ POWIEŚĆ Wyd. Gebethner i Wolff Warszawa 1933 r.

Ukazała się na półkach księgarskich nowa i bezsprzecznie najlepsza powieść A. Grzymały Siedleckiego p. t. „Miechowiec i Syn” Powieść ta ukazywała się przez czas dłuższy na łamach „Kurjera Warszawskiego” p. t. „Firma“, budząc prawdziwe zainteresowanie czytelników już choćby swą niezwykłą, w napięciu utrzymaną fabułą, fabułą rozsnutą na stosunkowo dużej przestrzeni, obejmującej zgórą czterysta stron druku. Jest to pierwsza w literaturze polskiej powieść na temat firmy handlowej, jej rozwoju, braków, sukcesów i najrozliczniejszych kłopotów Akcja rozgrywa się w pomorskiem, prowincjonalnem mieście, najprawdopodobniej w Bydgoszczy, gdzie syn chłopski Miechowiec prowadzi przy pomocy swego pomocnika i zarazem starego przyjaciela wielką firmę handlową, pozostającą w stałym kontakcie z zagranicą. Postać starego szefa, człowieka tchnącego na każdym prawie kroku wsią, odmalowana w momencie tragicznego konfliktu między interesem a miłością syna jedynaka, tragicznie zakochanego w firmowej stenotypistce, jest świetna i niezapomniana. Jest też w książce Siedleckiego pierwiastek sensacyjny, wpleciony w tok akcji umiejętnie. Wczytując się w doskonałe dialogi „Miechowca i Syna”, doznaje się wrażenia uczestnictwa w widowisku teatralnem. Jesteśmy poprostu na jednej z komedyj Siedleckiego. Wszystko tutaj przypomina bowiem scenę. Ogromna łatwość narracji, jaką posiada autor, czyni, że książkę czyta się z niesłabnącem zaciekawieniem.

MICHAŁ CHOROMAŃSKI „OPOWIADANIA DWUZNACZNE“ Wyd. Gebethner i Wolff Warszawa 1934.

Po wielkim i rzadko już dzisiaj notowanym sukcesie „Zazdrości i medycyny“, powieści wydanej w krótkim czasie aż dwukrotnie, a obecnie nagrodzonej przez Akademję Literatury, wystąpił Choromański z trzecią swoją książką p. t. „Opowiadanie dwuznaczne“ Na tom składają się cztery opowiadania: „Opowiadanie banalne“, „Opowiadanie cyniczne“, „Opowiadanie nieprawdopodobne” i „Opowiadanie warjackie“ Książka ta posiada wszystkie cechy tego niezwykłego, erupcyjnego talentu. A więc porywa swą wielopłaszczyznowością umiejętnie wikłanej, chociaż najczęściej nieskomplikowanej akcji, fascynuje szybkiem, oszalałem tempem i sugestywną mocą niesamowitych, apokaliptycznych w swej koszmarności obrazów „Opowiadanie warjackie” jest źródłem, z którego poczęła się „Zazdrość i medycyna“ Problem zazdrości już tutaj pociągał autora. Jemu też poświęcił najświetniejsze z „opowiadań“ Trzecia książka Choromańskiego dowodzi, że mamy do czynienia z odrębnym i pod względem rodzaju w literaturze polskiej niespotykanym talentem. Dlatego z prawdziwą niecierpliwością czekamy na zapowiedziany „Szpital Czerwonego Krzyża“.

KORNEL MAKUSZYŃSKI: „ŚPIEWAJĄCY DJABEŁ” Lwów 1934. Wydaw K. S. Jakubowskiego.

Nakładem znanej lwowskiej księgarni K. S. Jakubowskiego wyszła z druku nowa książka Makuszyńskiego p. t. „Śpiewający djabeł“ Jest to zbiór feljetonów, rozrzuconych po różnych pismach. Nowe dzieło autora „Awantur arabskich” jest przesycone słońcem gorącego optymizmu, cechującego zresztą wszystkie książki Makuszyńskiego. Z każdej strony bije ciepło niefrasobliwej radości, jasność uśmiechu, oraz głęboki liryzm, od jakego ocieka tutaj prawie każde słowo. Książka rozpoczyna się wspomnieniami z Włoch, które znamy już z odcinka „I. K. C.“ Wspomnienia te należą do najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek w literaturze naszej napisano o Italji. Dalszą część dzieła stanowią pełne dowcipu i werwy feljetony na temat radja, piśmiennictwa i brydża. Książkę, którą z radością przyjmą wszyscy wielbiciele pióra Makuszyńskiego, zdobi ładna okładka Haliny Krüger.

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

POECI LUBELSCY W BIAŁYMSTOKU 21-go lutego r b. staraniem Koła Miłośników Historji, Literatury i Sztuki odbył się w Białymstoku wieczór poetów Lubelszczyzny, w którym wzięli udział Józef Czechowicz, Henryk Domiński, Kazimierz A. Jaworski i Antoni Madej. Słowo wstępne o ruchu literackim w Lubelszczyźnie wygłosił K. A. Jaworski, poczem nastąpiły recytacje wierszy przez ich autorów oraz przemówienie J. Czechowicza o życiu kulturalnem Lublina.

KOŁO MIŁOŚNIKÓW HISTORJI, LITERATURY I SZTUKI W BIAŁYMSTOKU jest jedną z najbardziej ruchliwych organizacyj w tem mieście i świadczy dodatnio o jego kulturze. W ciągu niespełna trzyletniego istnienia swego zorganizowało przeszło trzydzieści wieczorów, w których m. in. wzięli udział I. Solska, M. Limanowski, W Hulewicz, K. Wierzyński, W Skoczylas, S. R. Dobrowolski, S. Flukowski, W Sebyła, M. Dąbrowska, prof. John Rose, J. Kaden-Bandrowski i J Parandowski. Poza wieczorami dla starszych zarząd Koła urządzał specjalne poranki dla młodzieży szkolnej z udziałem K. Wierzyńskiego, W Skoczylasa, M. Dąbrowskiej i J Kadena-Bandrowskiego.

REGJONALNY DWUGŁOS POETYCKI. Nakładem Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki ukazał się w wytwornej szacie bibljofilskiej zbiorek wierszy o Lublinie Franciszki Arnsztajnowej i Józefa Czechowicza p. t. „Stare kamienie" Przeszłość sędziwych zabytków, czar średniowiecznych uliczek, osobliwy urok jednego z piękniejszych miast w Polsce, oglądanego przez pryzmat duszy poetyckiej oto treść tej interesującej książki. Senjorka literatów lubelskich, wiążąca okres młodopolski z awangardą dzisiejszej poezji, i jeden ze zdolniejszych poetów współczesnego pokolenia podali sobie ręce, by razem uczcić piękno rodzinnego miasta. Poeci nie sygnowali poszczególnych wierszy swemi nazwiskami, pozostawiając domysłowi czytelnika rozpoznanie ich autorstwa. Nie jest to zresztą trudne: ładne poezje Arnsztajnowej mają charakter elegijny, a w opisach operują bardziej realjami, gdy utwory Czechowicza wkraczają raczej w dziedzinę fantastyki i symboliki, przypominającej niekiedy Błoka.

JAKIE SĄ DALSZE DZIEJE PIOTRA SAGI? Oto pytanie, nasuwające się po przeczytaniu powieści Józefa Nikodema Kłosowskiego „Tańcząca karczma" (Kraków, W-wo Liter.-Naukowe 1933). Autor „Przeklętego miasta", wywiódłszy bohatera swej książki, zdolnego skrzypka, z chaty wiejskiej do babilonu jarmarcznej Warszawy, hartuje go w ogniu pracy, sztuki, roz-

pusty, nieszczęśliwej miłości do małowartościowej kobiety, nędzy i głodu, by przerzucić go potem z teatrem objazdowym na kresy. Tam po odłączeniu się od zespołu aktorskiego w poszukiwaniu utraconej kochanki Piotr staje się świadkiem napadu zrewolucjonizowanego chłopstwa na dwór męża ukochanej (najmniej udana część książki) i przechodzi przez najokropniejsze piekło, widząc śmierć drogiej kobiety, zamordowanej przez jednego z chłopów, a nie mogąc niczem jej zapobiec. Odchorowawszy straszliwe przejście, po wyjściu ze szpitala wraca do Warszawy bez pracy i pieniędzy, ale z bogatym dorobkiem wewnętrznym: „Teraz zaczynam rozumieć—pisze w liście do przyjaciela prawdziwy sens naszego życia i widzę go w tem właśnie cierpieniu, przed którem stale uciekałem z taką trwogą... ...Zamiast marnować czas na bezowocną gadaninę o szczęściu wsi, jej potędze i wielkiej przyszłości, trzeba raz stanąć do celowej pracy"... Powieść kończy się obrazem drogi polnej, przez którą zdąża Piotr ku wsi, porzuciwszy Warszawę Wiemy, że będzie tam pracował. I radzibyśmy go przy tej pozytywnej pracy widzieć. Właśnie na wsi, którą autor, jak można sądzić z powieści, zna dobrze i której najlepsze kartki książki (dzieciństwo Sagi) poświęcił. Z osób „Tańczącej karczmy" do najudatniejszych należą również niektóre postaci z ludu (zwłaszaza Stasiek i Nastka). Na charakterystyce ludzi w powieści odbija się ujemnie zbytnia standaryzacja ich języka (np. „Przeklęty zastój dotknął nas przedewszystkiem" str 39, przemówienie organiściny do córki str 43, rozmowa kochanków str. 68). To też najlepiej wypadły ustępy narracyjne. Niektóre zdania są odkrywcze w swej nieoczekiwanej trafności i świeżości, np. „Pociąg zarżał jak rozbrykany źrebiec" str. 23, „W szyby waliły już pięście pierwszych kamienic" str. 25, „Z szyldów sypały się na ziemię różnobarwne litery napisów Pogodne niebo wydęło się tak, że omal nie zaczepiło o rozhuśtane dachy i ruchomą ziemię. Każdej chwili potężny blok oderwanego błękitu mógł zwalić się na głowę przechodzącego" str 181 Kilka niedopatrzeń korekty: „przeszłem" str 169, „przepłacić życiem" (zam. przypłacić) str 162, „drzewiec" (zam. drzewce) str. 165.
Wymienione zastrzeżenia nie przekreślają wartości książki, zapowiadającej w osobie autora nieprzeciętnego prozaika. — kaj

„WGŁĄB LAS" Juljana Przybosia to najbardziej dojrzała realizacja teoretycznych założeń „szkoły" krakowskiej. Nie jest to ani wypracowana sztuczność Peipera, ani łamańce Brzękowskiego; „wstydliwość uczuć" nie pociąga za sobą bezwstydu rozwiązłej metafory, koncepty nie zabijają koncepcji i elipsa nie przeradza się w eklipsę, panoszącą się dziś nagminnie w najmłod-

szem pokoleniu awangardzistów Pośredniość Przybosia wynika nie z programu, ale z istotnej potrzeby poetyckiej i dlatego trafia do przekonania. Krótko mówiąc, książka dużego talentu i rzadkiej odpowiedzialności artystycznej. Obok Ważyka i Czechowicza Przyboś jest najbardziej dojrzałym i skrystalizowanym twórczo przedstawicielem polskiej awangardy Na marginesie uwaga: pedant zanotuje przy lekturze Przybosia pewien wpływ Jesienina, o zgrozo, tego Jesienina, o którym „linjowcy" odzywali się zawsze z niechęcią i lekceważeniem. Jakże słodka jest zemsta chuligana! — jł —

JAKO PIERWSZY TOM BIBLJOTEKI KLUBU ARTYSTYCZNEGO „S" ukazała się zbiorowa praca Jana Kotta, Ryszarda Matuszewskiego i Włodzimierza Pietrzaka, Warszawa 1934. F. Hoesick. Dlaczego wybór padł na ową trójkę? Może i nie bez powodu. Może ta młodzieńcza werwa, z jaką obserwują świat i życie, szukając piękna, prawdy i wyrazu, będzie przyświecać w poczynaniach Klubu Artystycznego, którego emanacją jest przecież tom poezyj trzech jego członków, jak sądzimy, najruchliwszych. Nie jest błędem, a raczej, jest przywilejem młodości upajanie się pędem wichru, blaskami zachodów słońca, czarem barwnej jesieni, kobiercem wiosennego szmaragdu łąk, dopóki pierwszy szron rzeczywistości nie zwarzy laurowych liści zapału, szlachetności, bohaterstwa i skromności, uwitych w wieńcu ideałów, zawieszonym na piersiach tworzącego się Człowieka. Zagodnienia głębszej natury ukazują nieoczekiwanie myslące, pofałdowane czoło i marsowe oblicze, by za chwilę ustąpić drogi uśmiechowi — wiosny

INNY DUCHOWO JEST ADAM BIELECKI w zbiorku poezyj pt.: „Akwarjum ulicy", Kraków — Warszawa, 1934. G. i W Więcej refleksyjny, mija napotykane zjawiska z pytaniem, na które niecierpliwie oczekuje odpowiedzi i wyjaśnienia. Absorbują go chętnie zagadnienia codziennych, niby małoznaczących zdarzeń, z których stara się wydobyć możliwie objektywne wnioski. Chociaż rozsiane tu i ówdzie usterki metaforyczne nie pozwalają na całkowite rozgrzeszenie, całość świadczy jednak o ambicjach i niebezcelowej pracy zw

PRO URBE SUA

Teatr im. J Słowackiego wystawił w lutym dwie premjery: niepozbawiony pewnych wartości dowcipny reportaż Bus-Feketego „Pieniądz to jednak nie wszystko" oraz komedję Devala „Simona".

W pierwszej sztuce wyróżnili się p. W. Łuczycka w roli nauczycielki-służącej, p. Zielińska i p. Mrożewski (kapitalni państwo!) oraz doskonały p. Leszczyński w roli sportowca. W słabszej o wiele od „Stefka" „Simonie" wszyscy trzej artyści, a przedewszystkiem Simona, grali bez zarzutu (p. p. Sarnecka, Jaroń i Modrzeński).

W marcu idą „Ten i tamten" Kiedrzyńskiego oraz „Niespodzianka" Rostworowskiego ze S. Wysocką. W kwietniu, „Pigmalion" Shaw'a i „Czwarty do brydża" Siedleckiego.

Niestety, dalsze występy teatru dyr. A. Rodziewicza w Chełmie stanęły pod znakiem zapytania, a to ze względu na nadmierne apetyty właścicieli „Corsa", żądających odtąd 200 zł. za wynajęcie sali. W powyższej sprawie redakcja „Kameny" wystosowała list otwarty do władz miejskich, zamieszczony w № 44 „Kroniki Nadbużańskiej".

Trzecia zkolei międzyszkolna audycja regjonalna (lubelsko-polesko-wołyńska) stała na równie wysokim poziomie, jak i dwie poprzednie (śląska i kaszubska). Wieczór poprzedziła ciekawa prelekcja wstępna p. prof. T. Pyzika, zaznajamiająca słuchaczy z charakterystycznemi cechami niektórych pieśni ludowych, przyczem za punkt wyjścia rozważań posłużył piękny ustęp z „Jana Krzysztofa" Romain Rollanda, odczytany przez prelegenta. Z produkcyj uczniów na szczególniejszą uwagę zasługiwał olbrzymi chór mieszany obu seminarjów i szkoły ćwiczeń pod batutą niestrudzonego p. prof. A. Wilczyńskiego. Mały chór męski Szkoły Rzemieślniczej wykazał ładne rezultaty pracy jego dyrygenta p. prof. T. Pyzika. Interesujące widowisko zakończyły tańce regjonalne w świetnem wykonaniu uczennic i uczniów Gimnazjum Państwowego oraz seminarzystów przy akompanjamencie orkiestry seminarjalnej.

SPROSTOWANIE

24 lutego o g. 19.25 radjostacja warszawska poświęciła kwadrans literacki poezji lubelskiej. Recytacje wierszy poprzedził p. H. Ładosz krótkim wstępem o ruchu literackim w Lubelszczyźnie. Nie wiemy, skąd p. H. Ładosz czerpał swe informacje, ale z szeregu nieścisłości musimy przedewszystkiem sprostować jedną: „Kamena" nie jest organem grupy lubelskiej i z dawnym „Reflektorem" nie ma nic wspólnego. Wydaje ją paru ludzi dobrej woli, zamieszkałych w Chełmie, a na łamach jej redakcja zamieszcza utwory zarówno poetów lubelskich jak i innych dzielnic Polski.

LUBELSKI ZWIĄZEK PRACY KULTURALNEJ.

Z inicjatywy Pana Wojewody D-ra J. B. Rożnieckiego powstał w Lublinie związek szeregu lubelskich towarzystw kulturalnych pod nazwą: Lubelski Związek Pracy Kulturalnej. Celem jego jest dbałość o stały i systematyczny rozwój życia kulturalno-oświatowego naszego Województwa za pośrednictwem uzgodnionej i planowej działalności członków Związku, którymi mogą być tylko osoby prawne (organizacje), posiadające jako wyłączny, lub jeden ze swych celów prowadzenie albo popieranie działalności kulturalno-oświatowej. Do osiągnięcia swych celów dąży Związek przez ustalanie zasad polityki oświatowo-kulturalnej na terenie Lubelszczyzny, wypracowywanie wytycznych dla współdziałania członków Związku, udzielanie im pomocy w przeprowadzaniu podjętych przez nich prac na niwie kulturalno-oświatowej, podejmowanie odpowiedniej inicjatywy w tym kierunku — oraz zdobywanie środków materjalnych na prowadzenie wspólnych i zespołowych prac kulturalno-oświatowych, prowadzonych przez Związek, oraz na prace podjęte przez poszczególnych członków Związku.

Każda organizacja, należąca do Związku, deleguje po jednym przedstawicielu do Rady Związku, będącej jego władzą naczelną. Wybiera ona Prezesa Związku oraz Zarząd i Komisję Rewizyjną i ustala ogólne dyrektywy prac Zarządu. W poszczególnych miejscowościach Województwa Lubelskiego mogą—za zgodą Zarządu Związku—powstawać jego Oddziały, koordynujące działalność miejscowych organizacyj kulturalno-oświatowych.

Jako członkowie założyciele przystąpiły do Związku następujące organizacje: Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie, Towarzystwo Bibljoteki Publ. im. H. Łopacińskiego, Towarzystwo Muzeum Lubelskie, Związek Teatrów i Chórów Ludowych. Towarzystwo Muzyczne w Lublinie, Towarzystwo Miłośników Książki, Związek Literatów Lubelskich, Zrzeszenie Wojewódzkie Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego, Zarząd Miasta Lublina i Wydział Powiatowy Sejmiku Lubelskiego.

Na zebraniach Rady Związku dn. 22 I. i 26 I. ukonstytuował się Zarząd Związku. Na prezesa powołano p. D-ra Feliksa Araszkiewicza.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. S. H. w WARSZAWIE. Dziękujemy bardzo za przekład z Belloca. Zamieścimy go w jednym z dalszych numerów, jak tylko będzie wolne miejsce (długi!). Chętnie widzielibyśmy krótsze wiersze z najnowszej liryki angielskiej i amerykańskiej.

NIEZNANEMU AUTOROWI wiersza „Wplątani w wieczne koło zdarzeń" i in. Zatrzymujemy w tece. Prosimy o odsłonięcie przyłbicy.

P. A. F. w LUBLINIE. Z nadesłanego wiersza nie skorzystamy, gdyż temat nie odpowiada naszemu pismu. Prosimy o nas nie zapominać i nadesłać większy wybór.

M-ET w Chełmie. „Żal" nie nadaje się do druku.

PISMA I KSIĄŻKI NADESŁANE:

Biuletyn Polsko-Ukraiński № 40-43, Dażboh № 1-2, Dekada № 20-22, My № 2, Państwo Pracy № 5-7, Pion № 5-8, Zet № 21(45) — 22(46). Franciszka Arnsztajnowa i Józef Czechowicz: Stare kamienie, poezje, Lublin, Biblj. Lub. Tow. Miłośn, Książki, 1934. Stanisław Jerzy Lec: Barwy (poezje), Lwów, Księgarnia Nowości 1933. Eugenjusz Żytomirski: Bez w samolocie (poezje), W-wa, Liter. Instyt. Wyd. 1934. Witold Dembicz: Pokój (powieść), W-wa, Sarmacja 1933.

Na str. 125 „Kameny" należy poprawić omyłkę druku w nazwisku autora wiersza „O zmierzchu", które brzmi: Kasperski.